

Bezkresna Polska

5 października 2007

Agresja radziecka 17 września 1939 r. miała też dobre strony.

Według oficjalnej propagandy radziecki atak 17 września 1939 r. w większym stopniu niż napaść hitlerowska przesądził o losie wielkiej wojny i dziejach Polski. Ma zatem pozostać na trwale obecny w świadomości i polityce. Poza Polską mało kto tak postrzegał to niewątpliwie ważne wydarzenie, zarówno wówczas, w roku 1939, jak i postrzega obecnie z historycznej perspektywy. Również dlatego, że większość politycznych konsekwencji 17 września miała krótki żywot.

Przymierze radziecko-niemieckie w postaci bardzo korzystnej dla Rzeszy hitlerowskiej „przychylnej” neutralności już po roku weszło w stadium przygotowań do wojny i ostatecznie załamało się 22 czerwca 1941 r. Wojna niemiecko-radziecka uchyliła prawie wszystkie klauzule tego przymierza. Powojenny podział Europy i wykrojenie obszernej strefy uzależnionej od ZSRR wiązało się z rolą tego państwa w wojnie z Niemcami, a więc z załamaniem się przymierza z roku 1939. Trwałe okazały się jedynie terytorialne skutki 17 września, czyli utrata przez Polskę rozległych ziem na wschodzie zwanych kresami. Przetrwały one nie tylko II wojnę światową, ale także załamanie się imperium radzieckiego i rozpad samego ZSRR. Należało by dodać: na szczęście. Te zmiany terytorialne w ostatecznym wyniku okazały się dla Polski zbawienne, choć dla kilku milionów Polaków były bolesne.

1.

W Polsce wciąż niechętnie się przyznaje, że Kresy Wschodnie od wieków obciążały i spychały na manowce polską politykę oraz deprawowały świadomość narodową. Inaczej widzą to postronni. Choćby autorzy dwóch wydanych w zeszłym roku dzieł – „Trójkąt ukraiński” Daniela Beauvois oraz „Rekonstrukcja narodów”

Timothy'ego Snydera. Francuz i Amerykanin, obaj Polsce życzliwi, z bezstronnym obiektywizmem obnażają zgubne skutki uwikłania polskiej polityki wschodniej w obronę panowania na kresach. Beauvois rysuje przejmujący obraz polskiej kolonizacji na ziemiach ukraińskich już po rozbiorach i jej demoralizujących konsekwencji. Snyder zaś bada i opisuje historyczne źródła dramatycznych konfliktów i rzezi polsko-ukraińskich, a częściowo również polsko-litewskich w czasie II wojny światowej.

2.

Od XVI wieku Polska uwikłała się w długotrwałe wojny z Rosją o panowanie nad Białorusią i Ukrainą. Zanim sama padła ofiarą rozbiorów pod koniec XVIII wieku, na mocy pokoju andruszowskiego (1667 r.) podzieliła się z Rosją Ukrainą wzdłuż linii Dniepru. Polonizacja i konwersja na rzymski katolicyzm szlachty litewsko-ruskiej spowodowały, że antagonizmy społeczne na Białorusi i przede wszystkim na Ukrainie nabrały zabarwienia religijnego i narodowego. Po rozbiorach wzgląd na kresowe majątki skłonił polskie warstwy wyższe do współpracy z caratem.

Oto obrazek rodzajowy przytoczony przez Beauvois. Adam Kazimierz Czartoryski, starosta generalny ziem podolskich, poseł na Sejm Wielki, do Targowicy nie przystąpił, ratował się emigracją do Wiednia, ale ze skonfiskowanych przez carat latyfundiów na Ukrainie nie rezygnował. Wyprawił w 1795 r. do Petersburga z misją błagalną synów – Adama Jerzego i Konstantego. Ci, gdy po dłuższych staraniach uzyskali audiencję u Katarzyny II, radzili się bywalca dworu Franciszka Ksawerego Branickiego, jak się zachować, czy pocałować cesarzową w rękę. Odpowiedział nie namyślając się: Całujcie ją, gdzie tylko zechce i pozwoli, byle zwróciła wam majątki. Rada okazała się trafna. Czartoryscy majątki odzyskali, a Adam Jerzy ponadto zapoczątkował świetną karierę, w 8 lat później został ministrem spraw zagranicznych cesarstwa rosyjskiego. Magnatom idącym na współpracę z caratem nie wadziła

rusyfikacja i deklaracja mas polskiej drobnej szlachty. Zaś w utrzymywaniu w posłuszeństwie poddanych prawosławnych mogli na władzy rosyjskiej polegać.

3.

Przebudzenie się nowoczesnej świadomości narodowej Ukraińców i Litwinów, a z pewnym opóźnieniem również Białorusinów oraz stopniowe formowanie się w tych chłopskich społecznościach elit narodowych kierowało ich nastroje nie tyle przeciw Rosji i Austro-Węgrom, państwowi sprawującemu na tych obszarach władzę, ile przeciw Polakom zajmującym uprzywilejowaną pozycję społeczną i aspirującym do wskrzeszenia Rzeczypospolitej w granicach z 1772 r. Natychmiast po I wojnie światowej i rozpadzie Austro Węgier wybuchła polsko-ukraińska wojna o Galicję Wschodnią, a nieco później polsko-litewska o Wilno. Skomplikowało to poważnie plany polityczne Józefa Piłsudskiego. Snyder trafnie zauważa, że chciał on wesprzeć formujący się w Kijowie załączek ukraińskiej państwowości przeciw bolszewickiej Rosji, ale przedtem usposobił Ukraińców wrogo, zbrojnie niszcząc Zachodnioukraińską Republikę Ludową. Na koniec w traktacie pokojowym w Rydze (1921 r.) podzielił faktycznie Ukrainę między Polskę i ZSRR. Swoich sojuszników z obozu Semena Petlury Piłsudski internował, na pocieszenie oświadczając: Panowie Ukraińcy, przepraszam!

Granice Polski odradzającej się po roku 1918 na zachodzie i południu ustalono w porozumieniu i za zgodą mocarstw zwycięskiej ententy. Inaczej było na wschodzie; tu granice wykreśliła siła zbrojna, bez międzynarodowej akceptacji lub nawet wbrew niej. Ententa dopiero w 1923 r. uznała te granice, na odcinku ukraińskim zresztą warunkowo. Polskę zobowiązała w specjalnym traktacie do respektowania praw mniejszości narodowych i nadania Ukraińcom kulturowej autonomii. Tych zobowiązań Polska nie dotrzymała, w 1924 r. zlikwidowano nawet szkolnictwo publiczne z ukraińskim językiem wykładowym. W zaborczej bądź co bądź monarchii Franciszka Józefa I Polacy bywali premierami (Agenor Gołuchowski), przewodniczącymi

parlamentu (Franciszek Smółka), wielokrotnie ministrami. W II RP, mimo że 40 proc. ludności stanowiły mniejszości narodowe, żaden ich przedstawiciel nie piastował teki ministerialnej ani nawet urzędu wojewody czy starosty. Polska była tylko dla Polaków.

Snyder zauważa, że Ukraińcy cierpliwie czekali na obiecaną autonomię, dopiero po 10 latach powstała nielegalna Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) dla zbrojnej i terrorystycznej walki o niepodległość. Z rąk OUN zginęło 36 polityków ukraińskich posądzanych o kolaborację oraz 25 polskich. Rząd polski odpowiadał pacyfikacjami wsi ukraińskich i sądownictwem doraźnym (na szubienicach zginęło blisko 100 ukraińskich nacjonalistów), a po zabójstwie ministra spraw wewnętrznych płk. Pierackiego – obozem koncentracyjnym w Berezie Kartuskiej.

4.

Skala dramatu niepomniernie wzrosła w czasie II wojny światowej – w wymiarze międzynarodowym i lokalnym. Obstawanie przy nienaruszalności granicy wschodniej i prawa do panowania na kresach wtrąciło politykę polskiego rządu emigracyjnego w nieustający konflikt nie tylko z ZSRR, co zrozumiałe, lecz z zachodnimi sojusznikami, zwłaszcza anglosaskimi. W tej kwestii odmawiali oni konsekwentnie solidarności z polskim rządem.

Na tydzień przed wybuchem wojny, 25 sierpnia, zawierając wojenne porozumienie z Polską rząd brytyjski w tajnym protokole zastrzegł, że jego gwarancje dla polskich granic dotyczą jedynie zachodniej, z Niemcami. W dwa tygodnie po 17 września Winston Churchill, wtedy już wpływowy członek „War Cabinet”, napisał w memorandum dla rządu, że chociaż Rosjanie działali w złej wierze, to ich okupacja Wilna i Lwowa jest militarnie w pełni zasadna. Ubolewając, że Rosja okupowała tę linię i pozycje jako wróg Polski, choć mogłaby to osiągnąć jako jej bardzo niepewny i podejrzany przyjaciel, dodał: różnica w rzeczy samej nie jest tak wielka, jak by się mogło

wydawać.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej rządy brytyjski i amerykański nieustannie starały się nakłonić rząd polski w Londynie do ustępstw granicznych wobec ZSRR i oferowały pośrednictwo. Gdy to się nie udało, w praktyce ubezwłasnowolniły ten rząd, przejęły inicjatywę, poza jego plecami i wiedzą pertraktowały i decydowały o polskiej granicy wschodniej (Teheran, listopad 1943), a później również o ustroju i władzy (Jalta, luty 1945). Pierwsze torowało drogę drugiemu.

5.

Największy dramat rozegrał się na narodowym pograniczu polsko-ukraińskim. Wojna i okupacja spowodowały – jak ujmuje to Snyder – ponowne otwarcie kwestii prawowitej władzy w Galicji i na Wołyniu. Do rozgrywki szykowały się zarówno polskie państwo podziemne, jak i podzielona na dwa odłamy OUN, która ostała się jako główna partia galicyjskich Ukraińców. Obie strony żywiły podobne złudzenia. Przywódcy OUN, podobnie jak dowódcy AK, liczyli na to, że Niemcy i Związek Radziecki wzajemnie się wykończą i o przyszłości Wołynia i Galicji Wschodniej rozstrzygać będą siły polskie i ukraińskie. Zgodnie z duchem epoki brano pod uwagę walkę zbrojną i czystki etniczne jako instrument budowy państw jednonarodowych. Według Snydera na prawicy polskiego państwa podziemnego rozważano jako jedną z opcji wysiedlenie całej kilkumilionowej ludności ukraińskiej z Polski. OUN szło dalej – zamierzało ludność polską usunąć metodami bardziej radykalnymi.

Konflikt rozwijał się według własnej logiki. Nacjonaliści ukraińscy, nawet nie ufając Niemcom, mieli racjonalne powody, aby z nimi współpracować, zatrudniać się w administracji i policji, szkolić się wojskowo, zdobywać dostęp do broni. Sądzieli, że w ten sposób szykują, szkolą i zbroją kadry dla własnego państwa lub dla walki o nie. Z punktu widzenia polskiego ruchu oporu była to zdrada i kolaboracja karane

śmiercią. W jednym tylko powiecie chełmskim z wyroków polskiego podziemia zginęło ponad 300 działaczy ukraińskich. Snyder zauważa sarkastycznie, że łatwiej i bezpieczniej było wykonywać wyroki na Ukraińcach niż na Niemcach. Ukraińcy brali odwet zabijając na przedmieściach Lwowa młodych Polaków zatrzymywanych z byle powodu.

W lipcu 1943 r. – kiedy właśnie bitwa pod Kurskiem zmieniała bieg wojny – przywódcy OUN Stepana Bandery uznali, że pora oczyścić Wołyń z ludności polskiej. Dwadzieścia tysięcy ukraińskich policjantów, którzy w służbie niemieckiej nabyli wprawy w mordowaniu Żydów, zdezerterowało z bronią i utworzyło partyzancką Ukraińską Armię Powstańczą (UPA), która w ciągu kilku miesięcy dokonała masowej rzezi polskich wiosek. W 1944 r. rzezie na mniejszą skalę – ale wciąż masowe – przetoczyły się także przez Galicję Wschodnią.

Polski odwet, choć słabszy, też był okrutny. Polacy bronili się w organizacjach samoobrony. Karne ekspedycje organizowała specjalnie dozbrojona wołyńska dywizja AK. Tysiące Polaków zastąpiły Ukraińców w policji pomocniczej działającej pod niemieckim dowództwem i też brały odwet. Polsko-ukraińska wojna domowa – jak ją nazywa Snyder – przeciągnęła się aż do 1947 r. Pochłonęła nie mniej niż 60 tysięcy polskiej i 20 tysięcy ukraińskiej ludności cywilnej, różnej płci i wieku. Kres jej na terenach ZSRR położyło NKWD, a w Polsce akcja Wisła i wysiedlenie ponad stu tysięcy Ukraińców i Łemków na ziemie zachodnie i północne. Ponadto na wespół przymusowe przesiedlenia ludności polskiej z terenów ZSRR do Polski, a ukraińskiej z Polski do ZSRR przekształciły dawne mieszane narodowościowo terytoria w narodowo jednolite. Kresy przeszły do legendy, która już sama przez się groźnych konfliktów nie wywoła, ale świadomość zatruwać i rozum mieszać wciąż może.

6.

W Polsce poprawność polityczna każe 17 września rozpamiętywać wszystkie krzywdy dziejowe spowodowane przez Rosję. Na

Białorusi weterani chcą 17 września proklamować dniem narodowego zjednoczenia i odrodzenia. Ukraińscy historycy nauczają dziatwę, że w czasie II wojny światowej dokonało się zjednoczenie wszystkich ziem ukraińskich, niektórzy nawet dodają, że z wyjątkiem „zakerzonia”, czyli ziemi przemyskiej i chełmskiej. Przeszłość daje o sobie znać, ale z tego już chyba żadna wojna nie wyniknie.

Autor: M.Z.

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 38/2007](#)